

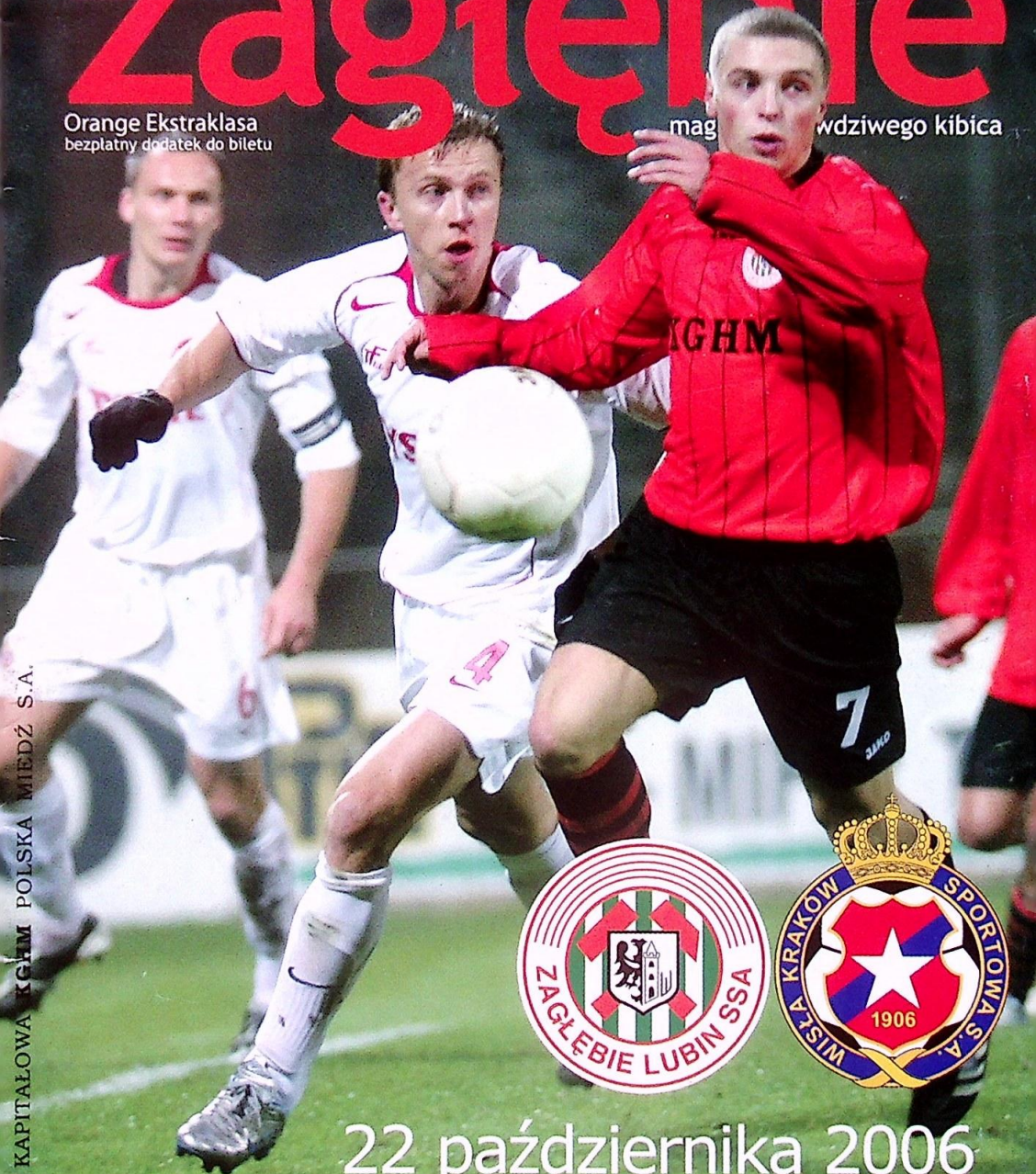
nasze zagłębie

Orange Ekstraklasa
bezpłatny dodatek do biletu

mag
wdziwego kibica



GRUPA KAPITAŁOWA KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.



22 października 2006
godz. 16.30

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4/100 km

Nawrot

**Długołęka, Wrocławska 33b,
071/ 315 21 09, 315 21 81**

**Wrocław, Sienkiewicza 10,
071/ 322 66 77, 322 70 06**

Górny -Poczynek Sp. z o.o.

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Wisła Kraków

Rok powstania: 1906

Barwy klubowe: czerwono-biało-niebieskie

Adres: ul Reymonta 22, Kraków

Stadion: (otwarty 8 kwietnia 1922)

pojemność - 15.072 miejsc (wszystkie siedzące) / oświetlenie - 1776 lx / boisko - 105 m x 68 m

Prezes: Ludwik Miętta-Mikołajewicz (od 28 grudnia 2005)

Trener: Dragomir Okuka SER (od 20 września 2006)

Sukcesy:

Mistrzostwo Polski - (10x) - 1927, 1928, 1949, 1950,

1977/78, 1998/99, 2000/01, 2002/03, 2003/04, 2004/05

wicemistrzostwo Polski - (12x) - 1923, 1930, 1931, 1936,

1947, 1948, 1951, 1965/66, 1980/81, 1999/2000, 2001/02,

2005/06

Puchar Polski - (4x) - 1926, 1966/67, 2001/02, 2002/03

finalista Pucharu Polski - (5x) - 1950/51, 1953/54, 1978/79,

1983/84, 1999/2000

Puchar Ligi - 2000/01

finalista Pucharu Ligi - 2001/02

Superpuchar Polski - 2001

mistrzostwo ligi - 1951

1/4 finału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych - 1978/79

MP Juniorów U-19 - (9x) - 1936, 1937, 1958, 1975, 1976,

1982, 1996, 1997, 2000

w-ce MP Juniorów U-19 - 1938

w-ce MP Juniorów U-17 - 2003

u szczytu formy

Po trzech latach bezwzględnej dominacji na krajowym podwórku, okresie w którym zawodnicy „Białej Gwiazdy” nierzadko czarowali publiczność piłkarską, a Tomasz Frankowski z Maciejem Żurawskim doprowadzali do rozpaczki defensorów rywali, wiśłacy musieli opuścić mistrzowski tron, bynajmniej jednak nie korząc się przed nowym Mistrzem Polski, warszawską Legią, którą zdolali pokonać w bezpośrednim pojedynku w stolicy 2:1.

Już jednak na przestrzeni sezonu krakowianie byli zespołem nieco gorszym, mającym problemy z ustabilizowaniem formy na wysokim poziomie i przede wszystkim z odpowiednią koncentracją, co sprawiło, że gubili punkty z teoretycznie słabszymi rywalami, których najgroźniejszy konkurent do mistrzowskiej korony bezlitośnie punktował. Wicemistrzostwo Polski jest oczywiście sukcesem, ale nie w przypadku zespołu naszych dzisiejszych rywali, którzy, odkąd

niepodzielną władzę przy Reymonta objął Bogusław Cupiał, mocno rozpuścili swoich fanów. Już po zakończeniu tamtych rozgrywek ówczesny szkoleniowiec Wisły, Dan Petrescu zapowiedział udany szturm na mistrzowską paterę w obecnych rozgrywkach. W tym celu wzmocniono zespół kilkoma zawodnikami i, co rozdziło różne opinie, byli to wyłącznie gracze zagraniczni. Z Vitorii Guimaraes ściągnięto świetnego defensora Clebera, z rumuńskiego Nationalu Bukareszt „wyciągnięto” również dobrego, a znacznie młodszego Australijczyka Michaela Tchwaite’a, który jednak dopiero od niedawna może występować w polskim zespole, ponieważ poprzedni pracodawca Kangura, jak tylko mógł, blokował jego transfer do Wisły. Pozostała trójka sprowadzonych piłkarzy, młody, rumuński skrzydłowy Hristu Chiacu, kilka lat odeń starszy rodak, występujący w bramce Emilian Dolha oraz serbski wieźowiec do ataku, Branko Radovanović mieli być uzupełnieniem składu, aczkolwiek już w trakcie sezonu okazało się, że dwaj ostatni mogą być zawodnikami podstawowej jedenastki. Przed rozpoczęciem tego sezonu znany ligowy trener, obecnie pracujący przy reprezentacji kraju, Bogusław Kaczmarek prognozował, że doświadczenia, które zebrał Dan Petrescu będą mu niezwykle pomocne i dzięki nim walka o powrót na mistrzowski tron może być możliwa. Dan odsunął od składu doświadczonych polskich zawodników, Tomasza Kłosa i Radosława Majdana i postawił na sprowadzonych przez siebie graczy. Wydawało się, że rumuński internacjonal ma pomysł na grę prowadzonej przez siebie drużyny. Niestety, okazało się, że Petrescu nadal błądził, nadal nie znalazł tej jedynej, optymalnej dla krakowian koncepcji gry. Owszem, piłkarze Wisły grali dość skutecznie, o czym mogą świadczyć pierwsze mecze ligowe oraz pucharowe w ich wykonaniu (trzy zwycięstwa i dwa remisy w lidze oraz remis i wygrana w Pucharze UEFA, co pozwoliło odprawić z kwitkiem austriacki Mattersburg), jednak często były to zwycięstwa wywalczone po męczarniach, w których niekiedy rywale byli lepsi (Korona Kielce), a w dodatku po pewnym czasie dało się zauważyć symptomy pewnego kryzysu. Wisła grała brzydko i na angielską modłę – wprawdzie szybko, ale mało elegancko, opierając swój schemat rozgrywania akcji ofensywnych na długich piłkach posyłanych do napastników. Petrescu kombinował z ustawieniem (wystawianie trójki obrońców) i pozycjami poszczególnych piłkarzy (Mijailović w pomocy, Zierczuk w środku pola). Na pewno sympatii w pewnych kręgach nie zjednała mu decyzja o odsunięciu od składu ulubieńca

wisłackiej gawiedzi, zadziornego Mauro Cantoro. A czare goryczy przełamała porażka w meczu pucharowym z Iraklisem Saloniki (0:1). – Wisła pod wodzą Petrescu nie grała by już lepiej – zawyrokował wówczas były zawodnik tej drużyny, dziś ceniony w Polsce komentator sportowy, Kazimierz Węgrzyn. Podobnie pomyślał Zarząd klubu, podjąwszy decyzję, by zwolnić barwnego, ale nie mającego jeszcze chyba odpowiedniego doświadczenia Rumuna, a w jego miejsce zatrudnić znanego w Polsce, Dragomira Okukę. Serba, utożsamianego z drużyną największych rywali Wisły, Legią Warszawa, z którą to „Drago” zdobył tytuł mistrzowski, ściągnął do Polski Zdzisław Kapka, oficjalnie skaut klubu, a nieoficjalnie prawa ręka Bogusława Cupiała, zobligowana przezeń do wdrażania w życie, choć nie bez wiedzy właściciela, wielu ważnych decyzji. Zaraz po Okuce pod Wawelem zjawił się dobrze mu znany zawodnik, także jego rodak Stanko Svitlica, również doskonale zapamiętany w naszym kraju. Stanko był bowiem pierwszym obcokrajowcem, który sięgnął po koronę króla strzelców (2002/03). Zawodnik nazywany złośliwie przez innych zawodników „Jasiem Fasolą” dał się wówczas poznać, jako mało efektywnie grający, ale piekielnie skuteczny snajper. Svitlica będzie walczył o jedno z dwóch miejsc w ataku, a jego przyjsie niewątpliwie zaostriżyło rywalizację w zespole, co może mu tylko wyjść na dobre.

Okuka zaczął pracę w Wiśle od zwycięstwa nad Widzewem Łódź (2:0), jednakże prawdziwe wyzwanie czekało na niego w Salonikach. W rewanżu polski zespół nie był faworytem. Krakowianie nie zagrali w Grecji porywającego spotkania, ale dzięki bramce Nikoli Mijailovicia w ostatnich sekundach pojedynku doprowadzili do dogrywki, a w niej rozstrzygającego o losach dwumeczu gola zdobył przywrócony do łask, Mauro Cantoro. Zaraz potem zespół „Drago” czekał kolejny ciężki test, albowiem udał się on z wizytą na Łazienkowską. Wprawdzie Legię trawił kryzys i wewnętrzne spory, jednak nikt z obozu warszawian nie zamierzał oddać krakusom punktów za darmo. Wisła zremisowała w jaskini największego rywala, a w jej grze było widać symptomy poprawy. Ich potwierdzeniem są kolejne mecze, w których najpierw rozgromili w Pucharze Polski Świt Nowy Dwór Mazowiecki (5:1), a później Odrę Wodzisław w lidze (6:0). Okuka zmienił styl gry zespołu – teraz buduje on efektowne, oparte na dużej liczbie podań, wymagające wymienności funkcji akcję, które cieszą kibicowskie oko. A obecność „nowej miotły” sprawiła, że zespół odżył,

chcąc pokazać się szkoleniowcowi. Wydaje się, że Wisła Kraków osiągnęła właśnie szczyt formy, który akurat przypadł na mecze w fazie grupowej Pucharu UEFA. Czy krakowianie, po ciężkim meczu z Blackburn będą w stanie wyjść w niedzielę na boisko w Lubinie i zagrać z odpowiednią determinacją oraz pasją? Wygrać w Lubinie będzie ciężko, choćby dlatego, że Zagłębie będzie podwójnie zmotywowane – pierwszym meczem trenera Michniewicza w Lubinie oraz zwycięstwem w Kielcach. Ponadto

lubinianie palają chęcią „klepnięcia” kolejnego lidera i doszłusowania do czołówki ligi. Pojedynki Wiślaków z Zagłębiem zawsze były prawdziwym tygłem emocji – mecze te obfitowały w dramaturgię, najeżone były gradem bramek, a z boiska unosił się duch walki. Czy dziś będzie podobnie? Na pewno byśmy sobie wszyscy tego życzyli. A każdy z kibiców Zagłębia liczy na to, że ich ulubieńcy po raz kolejny złożą skórę „Białej Gwiazdzie”.

RYS TAKTYCZNY

Wisła Kraków przyzwyczaiła nas do tego, że wybiega na boisku w ustawieniu 1-4-4-2, chociaż już w tej rundzie, jeszcze za kadencji Dana Petrescu, „Biała Gwiazda” nie raz grała trójką obrońców. Jednak Dragomir Okuka ponownie ustawił zespół w sprawdzonym schemacie, dodatkowo mocno zmieniając jego styl gry. Krakowianie znowu, tak jak choćby za czasów Henryka Kasperczaka, grają dynamiczną, opartą na krótkich podaniach i technicznych fajerwerkach piłkę, co powolutku przynosi spodziewane efekty.

W bramce od niedawna stoi rosły, dysponujący sporym zasięgiem ramion Rumun, Emilian DOLHA, który zastąpił kontuzjowanego reprezentanta kraju, Mariusza PAWEŁKA. Do formacji obronnej na prawą stronę powrócił dynamiczny i świetnie grający jeden na jeden Marcin BASZCZYŃSKI, który wcześniej także zmagał się z urazem. Po lewej stronie odważnie hasa zadziorny Nikola MIJAILOVIĆ, którego może zastąpić rutynowany Maciej STOLARCZYK. Duet stoperów tworzą dwaj, świetnie czytający grę zawodnicy CLEBER i Arkadiusz GŁOWACKI, a tego drugiego, często kontuzjowanego, może zastąpić dobrze wyszkolony technicznie Dariusz DUDKA, mogący grać także z prawej strony. Warto nadmienić, że do gry został już potwierdzo-

ny solidny Australijczyk Michael THWAITE.

W drugiej linii duet środkowych pomocników tworzą niezwykle skuteczni w destrukcji Argentyńczyk Mauro CANTORO i Radosław SOBOLEWSKI. W odwodzie jest jeszcze waleczny Jacob BURNS. Z prawej strony dynamicznymi rajdami imponuje Jakub BŁASZCZYKOWSKI, którego może zmienić równie aktywny Marek PENKSA. Na przeciwległej flance o miejsce w składzie walczą bardzo szybki Piotr BROŻEK i przebojowy Marek ZIENCZUK.

W ataku Okuka ma prawdziwy kłopot bogactwa, albowiem do jego dyspozycji jest pięciu, bardzo dobrych napastników: jest przebojowy Paweł BROŻEK, jest świetnie dryblujący i doświadczony Paweł KRYSZAŁOWICZ, do dyspozycji trenera jest także wysoki, skuteczny w pojedynkach główkowych Serb Branko RADOVANOVIĆ, jest też piekielnie szybki i trudny do upilnowania Brazylijczyk Jean PAULISTA, a ostatnio kontrakt z Wisłą podpisał obdarzony prawdziwym, snajperskim nosem Serb Stanko SVITLICA. Czy ta ofensywna armada będzie w stanie sforsować lubińską defensywę z Manuelem Arboledą na czele?

Niewiele jest takich drużyn w kraju, które potrafią zapelnąć stadion przeciwnika do ostatniego miejsca. Wisła Kraków, od momentu pozyskania Tele-Foniki jako sponsora zalicza się do ścisłej krajowej czołówki polskiego futbolu. W dotychczasowych trzydziestu sześciu spotkaniach aż dwudziestokrotnie górą byli piłkarze z grodu Kraka, siedmiokrotnie padła remis, a lubinianie zanotowali dziewięć zwycięstw. Bilans bramkowy świadczy na korzyść Wisły, która zaaplikowała Nam siedemdziesiąt cztery bramki, tracąc trzydzieści osiem. Kilka spotkań niewątpliwie zapadło w pamięci kibiców, zresztą nie bez powodu, średnio w meczach pomiędzy obiema jedenastkami pada 3,11 bramek!! Niestety dla Nas, Wisła Kraków jest również drużyną, która niepełna dwa lata temu udzieliła nam bardzo srogiej lekcji, wygrywając aż 7:1, co jest najwyższą porażką w historii klubu!! Jednak era Henryka Kasperczaka na Reymonta już minęła i dziś proporcje pomiędzy poszczególnymi formacjami krakowian są już bardziej zachwiane. Zagłębie niewątpliwie na fali wznoszącej po wygranej z liderem w Kielcach, pod wodzą nowego trenera Czesława Michniewicza, przejdzie prawdziwą próbę sił z bardzo skuteczną ostatnio Wisłą. Kluczem do sukcesu będzie dobra dyspozycja zawodników ofensywnych obu jedenastek. Czy wyjdziemy z niej zwycięsko? Miejmy nadzieję, że po meczu będziemy opuszczać stadion w bardzo dobrych nastrojach. Poniżej pięć najważniejszych Naszym zdaniem spotkań obu drużyn:

15.04.2006 r. Kraków. Ekstraklasa, 25 kolejka. Sędziował: Tomasz Pacuda (Częstochowa) Widzów: 10000

Wisła Kraków – Zagłębie Lubin 2:0

(Paweł Brożek 24', Marcin Baszczyński 54')

To niewątpliwie najsłabszy mecz w wykonaniu Zagłębia pod wodzą Franciszka Smudy. Lubinianie, którzy przed meczem zapowiadali ostrą walkę o punkty, wyszli jakby przestraszeni, ze zbyt dużym respektem dla rywala. W efekcie Wisła zdominowała grę w środku pola, zamykając gości na własnej połowie i co rusz konstruując bardzo groźne akcje. Pierwszą bramkę zdobył Piotr Brożek, dobijając strzał Jacoba Burnsa. W kolejnym kwadransie gry Dariusz Jackiewicz obejrzał dwie żółte kartki i musiał opuścić boisko. Głęboko cofnięte Zagłębie straciło drugą bramkę zaraz na początku drugiej połowy. Bierna postawę lubińskich defensorów w polu karnym wykorzystał Marcin Baszczyński i z bliska umieścił piłkę w siatce. Mimo miazdzącej przewagi piłkarzy „Białej Gwiazdy” wynik spotkania do końca meczu się już nie zmienił.

25.09.2004 r. Lubin, Ekstraklasa, 7 kolejka. Sędziował: Robert Malek (Katowice) Widzów: 7000

Zagłębie Lubin – Wisła Kraków 1:7

(Rafał Piętko 52' : Maciej Żurawski 20', 29' Marek Zieliński 38', 64' Tomasz Frankowski 55', Damian Gorawski 61' Marcin Kuźba 74')

Mecze z krakowską Wisłą zawsze elektryzują kibiców w Lubinie i przeważnie dostarczają wiele emocji. Kto jednak przed spotkaniem mógł przypuszczać, że ów widowisko przejdzie do historii kart polskiej piłki i padnie aż osiem bramek? Sympatycy „miedziożych” nie mieli jednak wielu powodów do radości. Wielką skutecznością wykazali się krakowianie, którzy mając osiem sytuacji bramkowych w meczu, wykorzystali siedem! Nie wiadomo jakby zakończył się pojedynek gdyby gospodarze wykorzystali sytuację z pierwszej i piętnastej minuty. W momencie straty pierwszego gola wszystko poryło się jak domek z kart, a na domiar złego czerwoną kartką ukarany został trener Zagłębia – Drazen Besek. To, co działo się później, to już klasyczny nokaut. W Lubinie miejscowi ponieśli najwyższą w historii klubu porażkę 1:7.

02.05.2005 r. Kraków, Ekstraklasa, 20 kolejka. Sędziował: Piotr Siedlecki (Szczecin) Widzów: 9000

Wisła Kraków – Zagłębie Lubin 6:0

(Maciej Żurawski 53' 90' Marek Zieliński 56' Tomasz Frankowski 55' 66' Maciej Stolarczyk 83')

Nie miał szczęścia w meczach z Wisłą chorwacki szkoleniowiec Drazen Besek. W fatalnym stylu zakończyło się spotkanie przy ulicy Reymonta. Lubinianie polegali aż 0:6 i niestety niczego dobrego nie można o ich postawie powiedzieć. Do przerwy Zagłębie utrzymywało korzystny rezultat. Po zmianie stron seria błędów dwóch lubińskich stoperów Vidasa Alunderisa i Petra Pokornego pozwoliła na uzyskanie przez gospodarzy efektownego prowadzenia. Było to pierwsze wysokie zwycięstwo krakowian pod wodzą nowego szkoleniowca Wernera Liczki.

18.08.2002 r. Lubin, 3 kolejka. Sędziował: Zbigniew Marczyk (Pila) Widzów: 6000

Zagłębie Lubin – Wisła Kraków 1:4

(Zbigniew Grzybowski 21' - Jacek Paszulewicz 15', Maciej Żurawski 66', 72', 77')

Spotkanie, które miało zweryfikować wielkie aspiracje włodarzy i całego zespołu Zagłębia Lubin. Przed sezonem doszło w klubie do prawdziwej rewolucji. Nowym trenerem został Adam Nawalka, a trykot drużyny z Lubina powędrował: Paweł Drumlak, Olgierd Moskal, Bogdan Zajac, Marek Zajac, Jarosław Krupski, Grzegorz Niciński. Sam mecz, to prawdziwa wymiana ciosów, z której zwycięsko wyszli goście. Sędzia Zbigniew Marczyk podyktował aż trzy rzuty karne, z których aż dwa były dość kontrowersyjne. Kibice opuszczali stadion w mieszanych nastrojach. Ich drużyna stoczyła wyrównany bój z mistrzowską Wisłą, jednak przegrała i to aż 1:4.

18.11.1998 r. Kraków, 30 Kolejka. Sędziował: Robert Malek (Katowice) Widzów: 4500

Wisła Kraków – Zagłębie Lubin 0:1

(Marek Zajac 3' (samobójcza))

Skazane na porażkę Zagłębie zdolało wywalczyć trzy punkty w prawdziwej jaskini lwa. Wisła Kraków już z nowym sponsorem TELEFONIKĄ, naszpikowana gwiazdami ligowej piłki pewnie kolekcjonowała zwycięstwa. W tym meczu na wysokości zadania stanął bramkarz gości Robert Moduszewski, który kilkoma świetnymi interwencjami zastopował piłkarzy z Krakowa. Po uzyskaniu dość przypadkowo prowadzenia Zagłębie umiejętnie broniło się przez prawie 90 minut i wywiozło komplet punktów. Było to jedyne jak do tej pory zwycięstwo lubinian wywalczone na boisku rywala.



Cleber

Twardy jak skała

Przez wiele sezonów grał w lidze portugalskiej, gdzie do klubu Belenenses sprowadził go w 2000 r. ówczesny trener tej drużyny Mário Peres Ulibarri znany bardziej jako Marinho Peres - kapitan reprezentacji canarinhos z MŚ 1974 r. Przez ostatnie cztery lata Cleber występował w Vitorii Guimaraes. Spośród wszystkich zawodników, którzy trafili do zespołu Wisły tego lata, jak na razie, brazylijski obrońca prezentuje się najlepiej. Cleber wyrósł bowiem na profesora naszej ligi - znakomicie antycypuje zamiary rywali, interweniując twardo i bardzo pewnie. Wprawdzie wielu zarzuca mu nadmierną ostrość w grze, ale występując na odpowiedzialnej pozycji środkowego obrońcy trzeba grać w ten sposób, aby wzbudzić respekt wśród rywali. A z defensorem „Białej Gwiazdy” ciężko wygrać pojedynek jeden na jeden, czy walkę o górną piłkę. Na boisku nie wykonuje zbędnych ruchów, nie traci niepotrzebnie energii, tylko z niebywałą konsekwencją taktyczną wypełnia swoje boiskowe obowiązki. Warte podkreślenia jest również to, że Brazylijczyk potrafi wziąć ciężar odpowiedzialności na siebie i skutecznie wykonać rzut karny. Jest również groźny podczas stałych fragmentów gry. Z nim w składzie defensywa Wisły gra dość pewnie, ponieważ obcokrajowiec znakomicie uzupełnia się z reprezentantem kraju, Arkadiuszem Glowackim.

Brazylijczyk wpadł w oko skautom krakowskiego klubu kilkanaście miesięcy temu. Pucharowe spotkania Wiślaków z Vitorią Guimaraes - byłym klubem stopera - były doskonałą okazją do przyjrzenia się jego umiejętnościom. Portugalczycy nie chcieli jednak słyszeć o jego sprzedaży, ponieważ zawodnik był im niezbędny w walce o utrzymanie w lidze. Już jednak na początku maja wiarygodna portugalska gazeta „Rekord” podała informację, że defensor podpisał kontrakt z wicemistrzem Polski. Wkrótce potem Vitoria zleciała z ligi, a w obozie Wisły potwierdzono, że Latynos złożył podpis na podłożonej mu umowie. Prywatnie Cleber jest inteligentnym człowiekiem, domatorem oddanym rodzinie, któremu bardzo się w Polsce podoba.

Pamiętliwy

Paweł Kryszalowicz

W dwóch ostatnich meczach ligowych strzelił trzy bramki, czym pokazał, że po przebytej kontuzji wraca do wysokiej formy. A należy pamiętać, że, choć może zabrznieć to cokolwiek kontrowersyjnie, „Kryszal” wciąż jest jednym z najgroźniejszych polskich napastników. Dan Petrescu twierdził, że to najlepszy zawodnik w jego kadrze. Kryszalowicz posiada przede wszystkim niesamowity drybling, dzięki któremu jest w stanie wywieźć w pole każdego obrońcę. Właśnie ta nieprzewidywalność, w pozytywnym sensie, w połączeniu z dobrym czytaniem gry i opanowaniem pod bramką przeciwnika sprawia, że Kryszalowicz jest groźny od pierwszej do ostatniej minuty meczu. Paweł od początku nie miał łatwo pod Wawelem. Sprowadzony za „ciężkie” pieniądze z Amiki Wronki stale znajduje się na celowniku wymagających fanów, którzy długo wypominają mu słabszy mecz, czy nieudane zagranie. Wymagania w stosunku do tak rutynowanego napastnika, mającego za sobą ponad dwieście gier w polskiej lidze, a także występy na boiskach niemieckiej Bundesligi oraz w reprezentacji Polski są ogromne, tym bardziej, że Kryszalowicz w opinii fanów krakowskiego klubu miał być godnym następcą Tomasza Frankowskiego. Piłkarz niekiedy mocno przejawia się dotkliwą krytyką. - Podobno jestem w słabej formie - wypalił nieco złośliwie po wygranej meczu z Odrą zawodnik, dla którego każdy gol dla Wisły jest taką małą zemstą na sztychujących z niego ludziach. Miejmy jednak nadzieje, że słowa napastnika Wisły okażą się prorocze i w niedzielnym meczu zagra o wiele słabiej niż w ostatnich dwóch spotkaniach.



KGHM

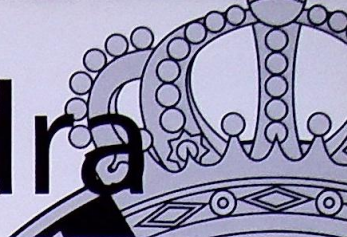
POLSKA MIEDŹ S.A.



KGHM  METALE DSI S.A.



WISŁA KRAKÓW kadra



Imię i nazwisko	Data urodzenia	Wzrost/waga	I liga
BRAMKARZE			
Emilian Dolha	03.11.79	195/89	3-0
Marcin Juszczyk	23.01.85	186/77	1-0
Mariusz Pawelek	17.03.81	185/81	60-0
OBRONCY			
Marcin Baszczyński	07.06.77	182/75	266-10
Cléber	29.04.74	184/79	10-3
Dariusz Dudka	09.12.83	183/80	131-1
Arkadiusz Głowacki	13.03.79	186/78	202-4
Adam Kokoszka	06.10.86	186/78	0-0
Nikola Mijailović	15.02.82	185/75	52-1
Maciej Stolarczyk	15.01.72	184/84	297-20
Michael Errol Thwaite	02.05.83	191/83	0-0
POMOCNICY			
Jakub Błaszczykowski	14.12.85	173/67	37-2
Piotr Brożek	21.04.83	178/74	74-9
Jacob Geoffrey Burns	21.04.78	178/77	15-0
Roberto Mauro Cantoro	01.09.76	179/78	92-8
Hristu Chiacu	06.09.86	185/76	0-0
Konrad Gołoś	15.09.82	186/79	42-2
Jean Paulista	28.11.77	178/75	28-2
Marek Penksa	04.08.73	171/68	28-4
Radosław Sobolewski	13.12.76	182/79	154-20
Norbert Varga	26.03.80	183/74	4-0
Marek Zięńczuk	24.09.78	183/75	183-39
NAPASTNICY			
Paweł Brożek	21.04.83	180/72	88-22
Tomasz Dawidowski	04.02.78	179/77	146-36
Paweł Kryszalowicz	23.06.74	182/80	215-68
Marcin Kuźba	15.04.77	183/74	133-57
Patryk Małecki	01.08.88	170/70	0-0
Branko Radovanović	18.02.81	190/82	7-3
Stanko Svitlica	17.05.76	186/82	60-40



Turbokrasnal

Marek Penksa

Kiedy przed tamtym sezonem przychodził do Krakowa, to wielu zastanawiało się po co Wisła sięga po takiego zawodnika - nieco już leciwego, zmieniającego kluby niczym rękawiczki, ex-reprezentanta niezbyt poważanej w futbolowym środowisku Słowacji. Tymczasem Marek Penksa dowiódł, że w piłkę wciąż jeszcze grać potrafi, i choć nie zawsze wychodzi w podstawowej jedenastce, to jest obecnie w krakowskim klubie niezastąpiony. Dynamiczny, w każde spotkanie wkłada wiele sił, wszędzie go pełno, a liczba odebranych przez niego piłek budzi szacunek. Atutem Penksy jest również uniwersalność, bowiem może on z równym powodzeniem występować w środku lub na boku drugiej linii, a nawet w ataku. Zadziorność i energia, która aż z niego kipi udziela się pozostałym kolegom. Ponadto to dobry duch swojego zespołu. Prywatnie „Penksik” jest bardzo lubiany przez otaczające go środowisko. Sympatyczny, zawsze uśmiechnięty, skory do żartów. Żywo interesuje się światem, kocha zwierzęta, a szaleństwa młodości uleciały gdzieś z jego głowy. Kiedyś Penksa, jak jeszcze grał w Austrii, rozwalili nowiutki, sportowy i cholernie drogi samochód, tylko dlatego, że dał się podpuścić kolegom, którzy chcieli zobaczyć ile maksymalnie „wycisnąć” nowa bryka. Odmieniony Słowak ma za sobą występy w Rapidzie Wiedeń, z którym grał w Lidze Mistrzów, Eintrachcie Frankfurt, gdzie dzielił szatnię m.in. z Andreasem Moellerem i Markiem Leśniakiem. Ma też w dorobku Mistrzostwo Świata do lat 16, co sprawia mu o tyle większą frajdę, że był on bohaterem finałowego meczu z Jugosławią, w którym strzelił gola. - To mój najlepszy występ w karierze - mówi zawodnik, któremu w Austrii dziennikarze nadali idealny dlań przydomek Turbo Zwerg (Turbokrasnal). Krakowskiego obecnie Krasnala kibice „Białej Gwiazdy” wręcz ubóstwiają.



TGV z Brazylii

Jean Paulista

Drugi z Brazylijczyków, którego sprowadzenie - w dodatku za darmo! - okazało się strzałem w dziesiątkę. Nad transferem „Jaśka” do Polski ówczesny dyrektor sportowy Grzegorz Mielcarski pracował od dłuższego czasu. Paulistę, grającego wówczas w klubie FC Maia polecił „Mielcarowi” jego przyjaciel z boiska, Ljubinko Drulović, który kiedyś musiał się sporo napocić w starciach z obecnym Wiślakiem. Mielcarski uznał opinię przyjaciela za wiarygodną i rozpoczął pracę nad transferem. Sprawa trochę się przeciągała, co spotkało się z dezaprobatą dziennikarzy, zarzucających Mielcarskiemu, że składa obietnice bez pokrycia. A negocjacje przedłużały się dlatego, że drugoligowiec z Portugalii do końca walczył o awans do wyższej klasy rozgrywkowej, toteż o sprzedaży czołowego piłkarza nie chciał nawet słyszeć. W końcu jednak udało się ściągnąć skrzydłowego do Polski. Początkowo Brazylijczyk nie imponował formą, ale każdy, kto zna się na piłce wiedział, że Wisła będzie miała z tego piłkarza sporo pociechy. Obecnie „Janek”, tak został bowiem ochrzczony przez polskich kolegów, jest prawdziwym motorem napędowym akcji Wisły. Pieknie szybki i ruchliwy, rozrywa dynamicznymi rajdami defensywę rywali na strzępy. Potrafi też minąć więcej niż jednego zawodnika na pełnej szybkości, czy też celnie dośrodkować. Jest wielce kreatywny i, co cenne, cechuje go zadziorność w grze. Równie dobrze operuje prawą i lewą nogą. Nie zapomina także o taktycznych obowiązkach, co, biorąc pod uwagę jego ofensywne inklinacje, jest sporą zaletą. Jako ciekawostkę można podać, że Jean Paulista niedowidzi na jedno oko. W piłkę gra jednak lepiej niż wielu mających sokoli wzrok.

w glorii chwały



Przed meczem ze strony lubińskiego trenera padło w kierunku obozu rywali wiele ciepłych słów. Michniewicz chwalił kielecki zespół za kreatywność, przygotowanie fizyczne i taktyczne oraz skuteczność. Z kolei nasi piłkarze jasno deklarowali, że jadą powalczyć ze „Szczyrami” o zwycięstwo i, jak widać, nie rzucali słów na wiatr. Michniewicz dokonał kilku korekt w wyjściowym składzie. Na ławkę rezerwowych powołał defensywny pomocnik Mateusz Bartzak, który od początku sezonu nie imponuje formą. Do wyjściowej jedenastki nie załapał się także Tomislav Višević, który za kadencji Edwarda Klejndinsty zagrał we wszystkich meczach ligowych. Do składu wskoczyli natomiast Filipe, na lewą obronę oraz Grzegorz Bartzak, który, niespodziewanie, zagrał na prawej stronie bloku defensywnego. Po raz ostatni „Baczo” wystąpił na tej pozycji bodaj trzy lata temu, w barażowym meczu z Górnikiem Łęczna. Na szczęście decyzje nowego trenera okazały się trafione, albowiem szczególnie Felix zagrał kapitalne spotkanie. Z kolei składzie gości mieliśmy dwie, wymuszone zmiany - wykartkowanego Veselina Djokovicia zastąpił Marek Szyndrowski, a kontuzjowanego Pawła Sasina, niedawny kadrowicz Grzegorz Bonin. Ten pierwszy miał swój udział przy drugim straconym голу, a „Boniu” nie mógł znaleźć sposobu na Filipe i w drugiej połowie został zmieniony.

W pierwszych minutach lubinianie rzucili się na gospodarzy, co przyniosło efekt w postaci bramki. W 9. minucie po rzucie różnym egzekwowanym przez Macieja Iwańskiego w polu karnym najwyżej wyskoczył Michał Stasiak i uderzył piłkę głową pod poprzeczkę bramki Macieja Mielcarza. Futbolówka odbiła się od poprzeczki, później linii bramkowej, aż wreszcie wpakował ją do siatki Manuel Arboleda. Szczśliwy strzelec sekundę później niefortunnie i boleśnie upadł na murawę, lecz na szczęście nic groźnego „Maniemu” się

nie stało. Jednak odpowiedź gospodarzy była błyskawiczna - po zbyt krótkim wybićiu piłki, ta trafiła na nogę Mariusza Zganiacza, który huknął jak z armaty i mieliśmy remis. Po stracie gola nasi zawodnicy cofnęli się do obrony, a Korona atakowała. Świetną partię rozgrywał przebojowy i dynamiczny Marcin Kaczmarek, z którym zawodnicy Zagłębia mieli nieco problemów. Równie trudny do upilnowania był Marcin Kowalczyk, a dobre piłki z obrony posyłał Tomasz Brzyski. Zaś w środku pola dzielił i rządził Zganiacz, mądrze wspomagany przez Hermesa. Na szczęście w szeregach lubinian znajdowali się bezbłędni Arboleda i Filipe, którzy wygrywali niemalże wszystkie pojedynki z zawodnikami gospodarzy. Cały zespół grał z uwagą i szukał swoich szans w kontratakach. I po jednym lubinianie zdobyli zwycięskiego gola. Po dośrodkowaniu z boku piłkę głową strącił Michał Chabłński, który wygrał walkę o futbolówkę z roślejnymi obrońcami. W posiadaniu kulistego przedmiotu wszedł Wojciech Łobodziński, który bardzo przytomnym uderzeniem pokonał Mielcarza.

W drugiej połowie inicjatywa nadal należała do „Szczyrów”, ale piłkarze Zagłębia nie dali sobie wydrzeć zwycięstwa. Gospodarze nie mogli znaleźć sposobu na Mariusza Liberde. Kilkakrotnie próbował aktywny w drugiej części Piotr Bagnicki, którego piłka szukała w „szesnastce”, ale nawet on nie mógł wpakować piłki do bramki gości. Kiedy na kilkanaście minut przed końcem za drugą żółtą kartkę plac opuścił reżyser poczyną drużyny Ryszarda Wiczorka, Mariusz Zganiacz, stało się jasne, że lubinianie są bardzo blisko końcowego sukcesu. I faktycznie, choć swoją szansę miał jeszcze wprowadzony w drugiej połowie Iljan Micsanski, to jednak nasi zawodnicy „dowieźli” końcowy, piękny dla nich rezultat!

Powiedzieli po meczu:

Trener Kolportera Korony, Ryszard Wiczorek: Piłkarze wykazali dużą wolę walki by odwrócić losy spotkania, zabrakło jednak trochę rozsądku i koncentracji. Obłędnie bramki bez pomysłu nie mogło przynieść sukcesu. Nie było też fartu, jedna wykorzystana z tych doskonałych sytuacji mogła zdopingować piłkarzy do walki o zwycięstwo. A tak graliśmy nerwowo, zaś kontuzje i konieczność wymiany zawodników, jeszcze bardziej osłabiły nasze możliwości na boisku. Momentami popełnialiśmy też za dużo błędów ułatwiających gościom utrzymanie korzystnego rezultatu. Gratuluję im sukcesu. Nie mamy szczęścia do Zagłębia.

Trener Zagłębia Czesław Michniewicz: Jestem bardzo zadowolony, punkty są, nikt nie będzie miał pretensji do piłkarzy, że grali trochę gorzej technicznie czy mało widowiskowo. Najważniejsze jest zwycięstwo. Obawialiśmy się tego meczu, a tymczasem wyjeżdżamy z sympatycznych Kielc i wspaniałego stadionu, uradowani. Byliśmy skuteczniejsi, dopisało szczęście i determinacja w pilnowaniu wyniku.

Korona Kielce 1-2 Zagłębie Lubin

Mariusz Zganiacz 11' - Manuel Arboleda 8', Wojciech Łobodziński 41'

Żółte kartki: Mariusz Zganiacz, Marcin Kaczmarek, Przemysław Cichoń - Manuel Arboleda, Michał Stasiak, Mariusz Liberda, Tomislav Višević.

Czerwona kartka: Mariusz Zganiacz (76' za drugą żółtą)

Widzów: 11.711

ARKA: 1. M. Mielcarz - 8. P. Golański (22'), 21. P. Cichoń), 24. M. Szyndrowski, 4. Hernani (79'), 29. I. Micsanski, 3. T. Brzyski - 15. G. Bonin (64'), 19. R. Bednarek, 17. Hermes, 10. M. Zganiacz, 9. M. Kaczmarek - 25. M. Kowalczyk, 28. P. Bagnicki.

ZAGŁĘBIE: 21. Mariusz Liberda - 19. Grzegorz Bartzak, 4. Michał Stasiak, 5. Manuel Arboleda, 16. Filipe - 9. Wojciech Łobodziński (80'), 18. Dawid Banaczek), 6. Andrzej Szczypkowski, 14. Dariusz Jackiewicz, 7. Maciej Iwański, 26. Łukasz Piszczek (69'), 20. Tomislav Višević - 11. Michał Chabłński (90'), 22. Łukasz Mierzejewski).



Zdaniem Dyrektora...

Jest sposób na Wisłę

Nowy dyrektor sportowy Zagłębia Lubin, Jakub Jarosz przez blisko pięć lat pracował w krakowskiej Wiśle. Od kilku dni Jarosz, w roli dyrektora sportowego działa na chwałę naszego klubu. Ktoż lepiej z naszego obozu zna lepiej Wiślaków niż właśnie on?

- Jak postrzega Pan zespół Wisły Kraków, naszych dzisiejszych rywali?

- Nikogo nie trzeba zbytnio przekonywać do tego, że Wisła Kraków jest drużyną klasową w polskim środowisku piłkarskim. Jest to przecież aktualny wicemistrz Polski, mający w swoim składzie wielu reprezentantów różnych krajów. Ponadto, jest to zespół znakomicie przygotowany pod względem fizycznym i, co pokazał ostatni mecz ligowy z Odrą Wodzisław, o wielkich możliwościach w ofensywie. Krakowianie potrafią strzelać bramki i jestem zdania, że jest to, jeśli nie najgroźniejszy zespół w lidze, to na pewno czołowy.

- Jakie są największe atuty krakowskiego zespołu?

- Uważam, że przede wszystkim blok obronny. Wprawdzie w chwili obecnej jego skład się często zmienia, co jest wynikiem plagi kontuzji w zespole, niemniej jednak ta formacja zawsze była mocnym punktem „Białej Gwiazdy”. Ponadto bardzo dobrze zabezpieczone i groźne są boki tej drużyny, gdzie z prawej strony jest Kuba Błaszczykowski, młody, szalenie zdolny zawodnik, już reprezentant kraju, a na przeciwległej flance występuje inny klasowy piłkarz, Marek Zięńczuk. Silny jest także środek pola krakusów, z reprezentantem Polski Radkiem Sobolewskim, ostatnio narzekającym na uraz Mauro Cantoro, czy kontuzjowanym, walecznym Australijczykiem, Jacob Burnsem. Oczywiście ogromnym atutem Wisły jest siła ognia, która jest niejako wy-

tówką tego zespołu. Z przodu biegają świetni napastnicy: przebojowy Paweł Brożek, jest rutynowany Paweł Kryszalowicz, który strzelił ostatnio dwie bramki, jest wysoki, świetnie grający głową Branko Radovanović, no i przede wszystkim Jean Paulista, który już od dłuższego czasu pokazuje, że jest naprawdę w wyśmienitej dyspozycji.

- Jednak Wisła ma też i wady, o których Pan wie. Co u nich szwankuje?

- Oczywiście, że krakowianie, jak każdy zespół na świecie, mają słabsze strony, o których zawsze można coś powiedzieć. W tej chwili największą bolączką drużyny prowadzonej przez Dragomira Okuke jest plaga kontuzji, jaka dotknęła zespół. Ostatnio dowiadujemy się, że na uraz pachwiny narzeką Nikola Mijailović, którego gra mogła zaimponować, problemy mają wspomniani już Cantoro, czy Burns, niewątpliwie też ogromną stratą dla zespołu „Białej Gwiazdy” jest absencja Arkka Głowackiego, stanowiącego wraz z Cleberem o siłę formacji obronnej naszych rywali. Wisłę można pokonać. Szansą dla nas jest atak skrzydłami i próba rozegrania piłki krótkimi, szybkimi podaniami.

- Pracował Pan przez dłuższy czas w Wisłę, zna Pan ten zespół doskonale. W pewnym stopniu przyjrzał się Pan również grze naszego zespołu. Jak Pan porówna zespoły Zagłębia i Wisły?

- W meczu z Koroną nasi piłkarze udowodnili, że potrafią walczyć. Pod okiem nowego szkoleniowca Czesława Michniewicza jakby wstąpiły w zespół nowe siły, w jego grze jest dużo ambicji. Uważam więc, że właśnie w tym elemencie należy szukać szansy na pokonanie Wisły. Musimy nastawić się na totalną walkę od pierwszej do ostatniej minuty, musimy zagrać pressingiem na całym boisku, tak, żeby nie pozwolić Wisłę na rozwinięcie skrzydeł. Trzeba również wykorzystać to, co mamy najlepszego, czyli Wojtkę Łobodzińskiego z prawej strony, Maćka Iwańskiego w środku pola i Michała Chałbińskiego na szpicy. Wydaje mi się, że właśnie postawa w środku pola, gdzie równie istotną postacią jest choćby Darek Jackiewicz, będzie kluczem do sukcesu, bowiem to właśnie zawodnicy drugiej linii będą decydować o grze i obliczu zespołu. Jeśli zdominujemy ten rejon boiska i zagramy dobrze bokami, to możemy wyjść z dzisiejszego meczu zwycięsko.

- Którego z piłkarzy Wisły osobiście ceni Pan najbardziej?

Jest to bardzo trudne pytanie, ponieważ przez lata pracy w Krakowie miałem bardzo dobre relacje ze wszystkim chłopakami i wszystkich bardzo wysoko ich oceniam. Nie chciałbym więc wymieniać które-

gokolwiek z imienia i nazwiska, tak by nikogo nie pominąć. Co do umiejętności czysto sportowych, to kibice piłkarscy sami mogą doskonale ocenić, który zawodnik zasługuje na szczególne wyróżnienie za prezentowaną formę, choć jest to wszystko, jak to w sporcie, kwestią bardzo płynną i zmienną.

- Czy śledzi Pan na bieżąco grę tego zespołu i czy faktycznie krakowianie są w szczytowej formie?

Oczywiście, że śledzę, gdyż to należy również do moich obowiązków i stanowi element mojej zawodowej pracy. A czy prezentowana przez Wisłę forma jest optymalną? Po jednym spotkaniu naprawdę trudno powiedzieć, szczególnie na tle słabo dysponowanej Odry Wodzisław. Spotkanie z drużyną angielską w czwartek będzie swoistym papierkiem lakmusowym formy krakowian. Jedno jest pewne, drużyna fizycznie została bardzo dobrze przygotowana do sezonu, a tylko przy spełnieniu tego warunku poszczególni, dobrzy zawodnicy, których w Wisłę nie brakuje, mogą w pełni pokazać wachlarz swoich możliwości.

- A jakie były pańskie odczucia po meczu z Koroną w Kielcach?

- Na pewno najważniejszy jest końcowy, bardzo korzystny dla nas wynik. Mamy trzy punkty w garści, a o tym, w jaki sposób zostały one wywalczone mało kto będzie niebawem pamiętał. Oczywiście, styl gry zespołu jest bardzo ważny i na podstawie meczu z Koroną możemy powiedzieć, że czeka nas na tym polu jeszcze sporo pracy, bo daleko nam do ideału. Niemniej jednak chciałbym powtórzyć to, co mówiłem wcześniej - budujący jest hart ducha naszych zawodników, niesłychana ambicja, którą wykazali się w Kielcach. Myślę, że pojawienie się nowego trenera, nowego sztabu szkoleniowego spowodowało, że chłopcy dostali wiatr pod skrzydła. Nasi zawodnicy pokazali także, że są drużyną waleczną, która może ograć w lidze każdego, nawet lidera i to w dodatku na jego boisku.

- Jak się Panu pracuje w nowym klubie? Czy dostrzega Pan pierwsze pozytywy tej pracy, czy coś zaskoczyło?

Od pierwszego dnia czuję się w Zagłębiu bardzo dobrze. Spotkałem tu wspaniałych, oddanych klubowi ludzi, zarówno w Radzie Nadzorczej, Zarządzie oraz kadrze menedżerskiej i pracownikach. Są to niezbędne czynniki do zbudowania solidnych podwalin pod budowę profesjonalnej i odnoszącej sukcesy drużyny, z której kibice mogliby być dumni. Jestem przekonany, że w takiej atmosferze uda nam się osiągnąć założone cele.

ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



21. Mariusz LIBERDA

30 lat
Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg
Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 152-0



19. Grzegorz Bartczak

21 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 54-3



4. Michał STASIAK

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 117-3



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

24 lata
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 85-15



14. Dariusz JACKIEWICZ

33 lata
Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 250-25



7. Maciej IWAŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 76-16



Czesław MICHNIEWICZ

Trener



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

30 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 20-2



16. Felix Andrade FILIPE (Brazylia)

21 lat
Wzrost/Waga: 179 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 62-1



6. Andrzej SZCZYPKOWSKI

35 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 233-17



26. Łukasz PISZCZEK

21 lat
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 49-5



11. Michał CHAŁBIŃSKI

29 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 167-61

Ławka rezerwowych:

Michał VACLAVIK (Czechy), 30 lat, Wzrost/Waga: 187 cm/84kg, Liczba występów w ekstraklasie: 1-0
Vladimír ČAP (Czechy), 31 lat, Wzrost/Waga: 180 cm/78 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 8-0
Petr POKORNÝ (Czechy), 31 lat, Wzrost/Waga: 185 cm/80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 36-2
Vidas ALUNDERIS (Litwa), 28 lat, Wzrost/Waga: 185 cm/81 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 28-1
Mateusz BARTCZAK, 27 lat, Wzrost/Waga: 182 cm/80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 187-9
Łukasz MIERZEJEWSKI, 24 lata, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 78-7
Marcin PIETROŃ, 21 lat, Wzrost/Waga: 175 cm/70 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 5-0
Marko JOVANOVIĆ (Serbia), 28 lat, Wzrost/Waga: 184 cm/78 kg, Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 4-0

WISŁA Kraków

przypuszczalny skład



21. Emilian DOLHA (Rumunia)

26 lat
Wzrost/Waga: 195 cm / 89 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 3-0
Mocne strony: zasięg ramion, gra na linii, odwaga
Słabsze strony: szybkość, niekiedy nerwowość



4. Marcin BASZCZYŃSKI

29 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 266-10
Mocne strony: nieustępliwość, dynamika, gra jeden na jeden
Słabsze strony: dośrodkowanie, drybling



6. Arkadiusz GŁOWACKI

27 lat
Wzrost/Waga: 186 cm / 78 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 202-4
Mocne strony: nieustępliwość, dynamika, czytanie gry
Słabsze strony: szybkość, kontuzjogenność



16. Jakub BŁASZCZYKOWSKI

20 lat
Wzrost/Waga: 175 cm / 71 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 37-2
Mocne strony: szybkość, zwrotność, przebojowość
Słabsze strony: wahania formy, gra lewą nogą



20. Mauro CANTORO (Argentyna)

30 lat
Wzrost/Waga: 179 cm / 78 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 92-8
Mocne strony: nieustępliwość, technika użytkowa, destrukcja
Słabsze strony: szybkość, gra głową



5. Jean PAULISTA (Brazylia)

29 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 28-2
Mocne strony: dynamika, kreatywność strzał
Słabsze strony: gra głową, destrukcja



Dragomir OKUKA

Trener



25. CLEBER (Brazylia)

32 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 79 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 10-3
Mocne strony: gra głową, czytanie gry, zdecydowanie
Słabsze strony: nadmierna ostryż w grze, łapanie kartek



10. Nikola MIJAILOVIĆ (Serbia)

24 lata
Wzrost/Waga: 185 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 52-1
Mocne strony: dynamika, zadziorność, odwaga
Słabsze strony: słaba psychika, niekiedy brutalność w grze



7. Radosław SOBOLEWSKI

29 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 79 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 154-20
Mocne strony: nieustępliwość, destrukcja, strzał
Słabsze strony: gra głową, niekiedy słaba odporność psychiczna w



17. Marek ZIENCZUK

28 lat
Wzrost/Waga: 183 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 183-39
Mocne strony: dynamika, dośrodkowanie, strzał
Słabsze strony: drybling, gra głową



14. Paweł KRYSZAŁOWICZ

32 lata
Wzrost/Waga: 183 cm / 81 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 215-68
Mocne strony: drybling, czytanie gry, doświadczenie
Słabsze strony: szybkość, destrukcja

Lawka rezerwowych:

Mariusz Pawelek, 25 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 60-0
Dariusz Dudka, 22 lata, Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 131-1
Maciej Stolarczyk, 34 lata, Wzrost/Waga: 184 cm / 84 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 297-20
Piotr Brożek, 23 lata, Wzrost/Waga: 178 cm / 70 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 74-9
Jacob Burns (Australia), 28 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 77 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 15-0
Marek Penksa (Słowacja), 33 lata, Wzrost/Waga: 171 cm / 68 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 28-4
Paweł Brożek, 23 lata, Wzrost/Waga: 180 cm / 72 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 88-22
Branko Radovanović (Serbia), 25 lat, Wzrost/Waga: 190 cm / 82 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 7-3
Stanko Svitlica (Serbia), 30 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 82 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 60-40

Historia naszego klubu... cz. 2

W maju 1946 r. odbyły się pierwsze rozgrywki o mistrzostwo Dolnego Śląska. Drużyna ze względów organizacyjnych przystąpiła do rozgrywek jeszcze pod patronatem OMTUR. Ze swoim potencjałem piłkarskim, Zawisza Lubin szybko stał się czołowym klubem Dolnego Śląska, wygrywając mecze z najlepszymi drużynami tego regionu. W roku 1947 rozgrywki klasy „A” przeprowadzano w dwóch grupach - wrocławskiej i walbrzyskiej. W tym też roku PZPN zaczął reaktywować I ligę państwową. Niezależnie od klasy „A” rozegrano turniej eliminacyjny w celu wyłonienia najlepszej drużyny okręgu, mającej prawo walki o miejsce w reaktywowanej przez PZPN lidze państwowej. Zwyciężyła Polonia Świdnica. Mimo to lubińscy kibice mieli powody do radości, dużym sukcesem dla lubinian było zdobycie Pucharu Dolnego Śląska w 1947 roku oraz zdobycie pucharu MO w rozgrywkach we Wrocławiu. W tym samym roku rozegrano w Lubinie mecz towarzyski z reprezentacją Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Na meczu był Marszałek Polski Konstanty Rokossowski. Lubinianie wygrali (1:0) a bramkę strzelił Włodarczyk.

Na kartach historii na stałe zapisał się pierwszy prezes Stanisław Śliwonik, który niestrudzenie zabiegał o stworzenie w Lubinie mocnego klubu. Droga do grona najlepszych w Polsce była wtedy jeszcze bardzo daleka, ponieważ w przeciwieństwie do dużych ośrodków, w Lubinie nie było żadnego znaczącego przemysłu, który mógłby wesprzeć

finansowo klub. Koniec „złotego okresu” klubu i nastanie lat posuchy było tylko kwestią czasu. Zespół z Lubina rozpoczął swój marsz po szczeblach rozgrywek od występów w klasie powiatowej. Z inspiracji władz w 1949 r. klub piłkarski zmienił nazwę na KS „Gwardia”, a od 1951 r. na KS „Spójnia”, by w 1953 r. powrócić do pierwotnej nazwy „Zawisza”. Piłkarzy wspierała wówczas finansowo Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych. Prawdziwie dynamiczny rozwój w Lubieńskim sporcie rozpoczął się w 1960 r. z chwilą odkrycia złóż miedzi i budową kombinatu. Prezesem klubu, którego nazwę znów zmieniono na „Górnik” - został prezes PBKRM Włodzimierz Grodzicki. Poza piłką nożną stopniowo tworzone sekcje: siatkówki, koszykówki mężczyzn, bokserską, piłki ręcznej, lekkoatletyczną, podnoszenia ciężarów i tenisa stołowego. W tym okresie nastąpił wzrost zainteresowania sportem w Lubinie, a co za tym idzie znaczące wyniki sportowe. Kolejnymi prezesami klubu byli Zbigniew Pochciał i Alfred Wołczyński. Przełomowy w historii klubu był rok 1966, kiedy to utworzono Międzyzakładowy Klub Sportowy „Zagłębie” Lubin, wspierany przez przemysł miedziowy. Dwa lata później drużyna awansowała do klasy okręgowej. W tych latach czołowymi zawodnikami Zagłębia byli Edward Kiciór (kpt.), Stanisław Fładro, Paweł Piechaczek, Henryk Szyn-dziołek, Piotr Czaja, Rudolf Konieczny, Kazimierz Kucharski, Jan Kukuła Henryk Gołnik. W latach siedemdziesiątych MKS „Zagłębie” Lubin miało 10 sekcji sportowych: Piłka nożna, siatkówka, koszykówka, tenis stołowy, boks, lekkoatletyka, piłka ręczna, podnoszenie ciężarów, judo, brydż.

opracował: Hammers

Pierwsza wygrana Wojno

Lubinianie wygrali pierwszy mecz pod wodzą nowego szkoleniowca, Wiesława Wojno. Zwycięstwo jest tym cenniejsze, że nasi piłkarze przegrywali już 2:3, a mimo to zdołali strzelić dwie bramki i zainkasować trzy punkty.

W porównaniu z poprzednim meczem w składzie naszego zespołu zaszło kilka zmian. W bramce ponownie swoją szansę otrzymał Jakub Jesionkowski. Do wyjściowej jedenastki powrócił także Marcin Pietroń, a w ataku wystąpił kontuzjowany jeszcze niedawno Dawid Plizga. W składzie gości z Głogowa, zgodnie z oczekiwaniami, pojawiło się kilku byłych zawodników Zagłębia. Od pierwszej minuty wyszli Piotr Błaściak, Jakub Puchalski i Henryk Cackowski oraz Grzegorz Rola, a w drugiej połowie pojawił się Paweł Kwiatkowski.

Spotkanie znakomicie ułożyło się dla Chrobrego, który już w 12. min. objął prowadzenie, a Jesionkowskiego pokonał Druciak. Trzy minuty później mieliśmy już remis, do którego doprowadził Szczęśniak. W 32. minucie na 2:1 dla Zagłębia podwyższył Plizga, ale jeszcze przed przerwą Chrobry, ponownie za sprawą Druciaka, wyrównał. Do przerwy mieliśmy zatem remis.

Druga odsłona również rozpoczęła się obiecująco dla przyjezdnych, bowiem wprowadzony po przerwie Szuszkiewicz w 52. minucie zdobył gola na 2:3. Lubinianie przez długie minuty nie mogli sforsować defensywy gości. Wreszcie w 76. minucie młody Paragwajczyk, Fernando Morales skierował piłkę do bramki Cupera. Gospodarze poszli za ciosem i zostało to nagrodzone. W 83. minucie Marek Opalacz przesadził o losach spotkania.

Zagłębie II Lubin - Chrobry Głogów 4:3

Marcin Żebrowski - 56. minuta

Żółte kartki: Bonczek, Polarz, Buffi (Rozwój); Kaszuba, Szczęśniak, Kalinowski, Tobiasz

Widzów: 300

Składy:

Zagłębie II Lubin: Jesionkowski - Żyto, Kaszuba (46. Tobiasz), Gąsiorek, Opalacz - Kowbel, Kalinowski (54. Pytlarz), Pietroń, Fernando - Plizga (70. Burda), Szczęśniak (60. Olszowski)

Trener: Wiesław Wojno

Chrobry Głogów: Cuper - Smolin (68. Kwiatkowski), Błaściak, Rola (83. Sobon), Puchalski - Niedźwiedz, Trzadel, Cackowski, Nitkiewicz - Wojtczak (46. Szuszkiewicz), Druciak

Trener: Wojciech Drożdż

PRACUJĘ W CIENIU

Trenera Czesława Michniewicza zna każdy kibic. Nazwisko szkoleniowca Zagłębia Lubin odnawiane jest przez wszystkie przypadki, w mediach pełno jest barwnych wypowiedzi pana Czesława, szpalty gazet zdobą też jego zdjęcia. Nawiele mówi się natomiast o jego najbliższym współpracowniku, Rafale Ulatowskim. Kim jest człowiek, któremu bezgranicznie ufa trener Zagłębia?

- Panie trenerze, nazwisko Ulatowski kojarzy się kibicom Zagłębia z byłym napastnikiem naszej drużyny, dziś graczem Śląska Wrocław. O Panu mają z kolei mgliste pojęcie. Proszę przybliżyć swoją osobę.



Nazywam się Rafał Ulatowski i jestem drugim trenerem Zagłębia Lubin. Zanim jednak zostałem szkoleniowcem, grałem w piłkę. Moja przygoda z futbolem rozpoczęła się w połowie lat 80-tych ubiegłego wieku. Treningi rozpocząłem w LKS Łódź, bowiem urodziłem się we włocławskim mieście, i z tym klubem w roku 1989 zdobyłem Mistrzostwo Polski juniorów. Występowałem na pozycji środkowego pomocnika, a w finale pokonał nas, jak dobrze pamiętam, OZPN Legnica. Później, ze względu na rozpoczęte studia na gdańskim AWF-ie trafiłem do Bałtyku, lecz grałem tylko w drugiej drużynie tego klubu. Następnie wróciłem do LKS i podczas mojego drugiego pobytu w tym klubie rozpocząłem nowy rozdział w piłkarskim życiu, mianowicie pracę w charakterze szkoleniowca. Najpierw asystowałem Leszkowi Jezierskiemu i Markowi Dziubiemu, a później, już w Piotrkowie Piotrków Trybunalski, Bogusławowi Pietrzakowi i Grzegorzowi Wesolowskiemu. Z klubem z Piotrkowa awansowaliśmy na zaplecze ekstraklasy.

- W 2000 roku miał miejsce wyjazd do tajemniczej Islandii. Dlaczego zdecydował się Pan wyjechać w tym kierunku?

- Ponieważ dostałem konkretną propozycję pracy i to za dobre pieniądze. Dla mnie osobiście to było również ciekawe przeżycie, ponieważ wychowałem się w wielkich aglomeracjach, czyli w Łodzi, Gdańsku i po dwudziestu siedmiu latach życia w takich właśnie miastach, nagle trafiłem do liczącej raptem pięćset mieszkańców małej wioski o nazwie Faskrudfjörður. Jednak szybko udało mi się przystosować do nowego otoczenia, a niewątpliwie pomogła mi miłość do piłki nożnej. Dla mnie praca nawet z trzecioliговcem, bo w tej klasie występował Leiknir sprawia mi ogromną frajdę. Każdy mecz, niezależnie od tego, czy toczony jest przy Bułgarskiej, gdzie Lecha dopinguje ponad dwadzieścia tysięcy ludzi, czy też na małym stadionie w Islandii jest dla mnie dużym przeżyciem, które wywołuje ogromne pokłady emocji. W Leiknir byłem grającym trenerem i bardzo miło wspominać pracę w tym miejscu. Później przyjąłem ofertę z klubu Throttur Reykjavík, zespołu balansującego między drugą, a pierwszą ligą. Udało nam się awansować do najwyższej klasy rozgrywkowej, następnie z niej spadliśmy, ale ponownie udało się wrócić w szeregi najlepszych. I wówczas podjąłem decyzję o powrocie do Polski.

- W Islandii był Pan kawał czasu, blisko pięć lat. Jakie doświadczenia wyniósł Pan z pobytu w tym kraju?

- Przede wszystkim zaraziłem się miłością do piłki brytyjskiej, preferującą ofensywny styl gry, z nastawieniem na walkę o całą pulę. Jeśli zaś chodzi o samą Islandię, to niewątpliwie

dużym zaskoczeniem, w pozytywnym sensie, było dla mnie podejście do życia mieszkańców. Oni nie mają żadnych zmar-twień, nieustannie cieszą się życiem, epatują życzliwością w stosunku do bliźnich, nie ma wśród nich podłości, zawiści, czy zazdrości. W rozmowie z Tobą Islandczyk nie będzie się żalił, tylko postara się znaleźć jakiś pozytyw. „O, fajną masz kurtkę” - stwierdzi na przykład, podczas gdy w Polsce rozmowa dwóch znajomych rozpoczyna się najczęściej od zdania: „Te cholerne podatki mnie wykończą”. To jest właśnie ta różnica między nimi, a Polakami. Islandczyk nie ma czasu na zmartwienia, na wracanie do codziennych problemów, tylko brną przez życie z uśmiechem na ustach. Poza tym tam czas płynie jakby wolniej, nieco leniwie nawet, co oczywiście ma swoje plusy. I w końcu w tym kraju poznałem moją sympatię, najpewniej przysłał żonę Jakobinę, która już teraz, wraz z naszą córeczką Ellin Birną jest ze mną w Lubinie. Nie ukrywam, że obecność najbliższych bardzo mnie cieszy.

- Dlaczego zdecydował się Pan na powrót do Polski. To dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że miał Pan propozycję pracy w pierwszoligowych klubach z Islandii, za dobre pieniądze. A jednak wybrał Pan asystenturę w klubie z Polski...

- To prawda, były takie propozycje, ale zdecydowałem się na powrót do kraju, ponieważ już wcześniej otrzymałem konkretną propozycję od Czesia Michniewicza i gdybym wówczas odmówił, to kolejna mogłaby się już nie pojawić. Musiałem jedynie pozamykać pewne sprawy w Throttur, który udało się ponownie wprowadzić w szeregi najlepszych i mogłem z czystym sumieniem wracać do ojczyzny. Nie żałuję kroku, który podjąłem. Uważam bowiem, że udało nam się uzyskać w tym klubie świetny wynik, zważywszy na permanentne kłopoty finansowe i organizacyjne, które w Poznaniu były na porządku dziennym.

- Trener Michniewicz powiedział, że umiejętności poszczególnych piłkarzy Zagłębia są wyższe od tych z Lecha. A jakie jest pańskie zdanie?

- Powiem tak: w Lechu było kilku zawodników z naprawdę mocnymi nazwiskami, które wiele znaczą w naszej piłce. Był Reiss, Świerczewski, Iwan, Bosacki, czyli ludzie mający za sobą grę w reprezentacji Polski. Oczywiście byli też zawodnicy o wiele słabsi od nich. W Lubinie jest z kolei tak, że zespół tworzą piłkarze znani w Polsce, ale tak naprawdę będący jeszcze na dorobku, u progu prawdziwej kariery. Dostrzegam w tym szansę na coś pięknego, tym bardziej, że w zawodnikach tkwi spory potencjał, a po zwycięstwie w Kielcach mocno oddzieli oni psychicznie i uwierzyli, że są w stanie coś w tej lidze zdziałać.

- Ciekawi mnie w jaki sposób dogadywał się Pan ze starszyzną w Lechu?

- Normalnie, nie było żadnych zgrzytów. Mieliliśmy do siebie ogromny szacunek. Z przyjemnością pracowałem, przykładowo, z zawodnikiem, który siedemdziesiąt razy zagrał w reprezentacji Polski, mi przecież nie było to nie było dane. Często wymienialiśmy opinie ze starszymi zawodnikami. Potrafiłmy jednak uszanować własne zdanie, jeśli mieliśmy inne poglądy oraz udawało nam się dochodzić do konsensusu.

- Jaka filozofia trenerska jest Panu najbliższa?

- Cenię sobie, o czym już mówiłem, angielską piłkę, toteż filozofia trenerów szkolących tamtejsze kluby najbardziej mi odpowiada. Osobiście podziwiam kilku szkoleniowców. Francuza Arsene Wengera za to, że preferuje odważną, dynamiczną i nastawioną na strzelenie jak największej ilości bramek piłkę. Prowadzony przez niego Arsenal mógłbym oglądać na okrągło. Cenię sobie również Jose Mourinho z Chelsea za to, że potrafi on zapanować nad całą konstelacją gwiazd, które posiada w drużynie. Z kolei Rafę Beniteza, opiekuna Liverpoolu, darzę wielką estymą za sukcesy i perfekcyjność w pracy. Całość uzupełniają Martin Jol, do którego żywy ogromny szacunek za to, że nie komplikuje tak pięknej dyscypliny sportu, jaką jest piłka nożna. Wszyscy czterej są dla mnie wzorami godnymi naśladowania, z każdego chciałbym wyciągnąć coś, co najlepsze. Poza tym nie wspominałem jeszcze o Guusie Hiddinku, który wzbudził mój podziw zmysłem taktycznym, jakim odznaczył się na mundialu, w meczu, w którym prowadzeni przez niego Australijczycy wydarli z rąk zwycięstwo Japończykom. Zespół Hiddinka przegrywał mecz, a ten podjął ogromne ryzyko wpuszczając na boisku kolejnych, ofensywnych graczy. W końcu na murawie biegali pięciu australijskich napastników, ale taka szaleńcza taktyka przyniosła zamierzony skutek, ponieważ Kangury pokonały Japonię 3:1. Dla mnie absolutnie był to najlepszy mecz, pod względem szkoleniowym, na mundialu. To był popis jednego aktora, genialnego stratega, który, przy pomocy wykonawców, wygrał mecz. Czapki z głów przed Hiddinkiem za to, co zrobił.

- A jakie są pańskie marzenia związane z piłką?

- Na pewno chciałbym kiedyś popracować na własny rachunek, sprawdzić się, czy podołam takiemu wyzwaniu. Jednak w chwili obecnej wyśmienicie czuję się w takim układzie, w jakim obecnie się znajduję, czyli w roli asystenta Czesia Michniewicza. To dla mnie ważne, że mam swobodę myśli, że mam też możliwość przekazania swoich uwag. Daje mi to ogromną satysfakcję i radość z tego, co robię.

- Wyczystałem, że często prowadzicie z trenerem ożywione, konstruktywne dyskusje, w których nierzadko stara się Pan namówić pierwszego szkoleniowca do podjęcia pewnych kroków. Kiedyś w Lechu udało się Panu przekonać trenera Michniewicza, by przesunął Marcina Wachowicza z boku pomocy do ataku, co było świetną decyzją. Często trener Michniewicz kieruje się pańską opinią?

- Dużo dyskutujemy z Czesiem, ale należy pamiętać, że to on jest pierwszym trenerem i ostateczne zdanie zawsze należy do niego. Jednakże wszelkie kwestie omawiamy wspólnie, często się przy tym spierając, ale zawsze dochodzimy do słusznego kompromisu. Znam Czecha bardzo dobrze i wyczuwam moment, w którym muszę przystopować. Kiedy wiem, że go do czegoś nie przekonam, to odpuszczam. To zdrowy układ.

- Trener Michniewicz jest osobą bardzo medialną, błyszczącą w świetle kamer, znakomicie wypadającą na szpaltach gazet. A jak to jest z Panem?

- A ja wolę pozostawać w cieniu. Wspominaliśmy już w rozmowie o tym, że niewiele osób mnie kojarzy i to prawda, bo poza paroma wyjątkami, że ktoś mnie gdzieś, kiedyś rozpoznał w Poznaniu, to raczej jestem dla większości anonimowy. Myślę, że gdybym ja był równie medialny jak Czesiek, to nie byłoby to dobre dla naszego duetu, także dla zespołu. Jest więc tak, jak jest i tego się trzymajmy. Ja jestem bowiem od czarnej roboty. Najwięcej frajdy mam na murawie, gdy uczestniczę w treningach, czy dyskusjach z chłopakami.

- Jak się poznaliście z Czesławem Michniewiczem?

- Studiowaliśmy razem w Gdańsku. Poznaliśmy się w 1992 roku i mogę z całą pewnością powiedzieć, że znamy się teraz jak lyse konie. Dlatego też ciężko będzie się kiedyś rozstać, bo przecież nie ukrywamy, przyjdzie taki moment, że będę chciał podjąć pracę na własny rachunek. Na razie jednak o tym nie myślę, ponieważ pracuję obecnie w Zagłębiu i dostrzegam tutaj ogromną szansę na zrobienie czegoś wielkiego.

- W ankietach na oficjalnej stronie internetowej powiedział Pan, że marzeniem jest zdobyć tytuł Mistrza Polski w tym sezonie. To jest realne?

- Wszystko jest możliwe, choć oczywiście zdaję sobie sprawę, że to cel szalenie trudny do zrealizowania. Owszem, ograliśmy lidera i to na jego boisku, ale nawet po takim prestiżowym zwycięstwie nie możemy popadać w samo zachwyt, tylko konsekwentnie grać swoje. Rolę trenera Michniewicza, jak również i moją jest wycisnąć z tej drużyny najwięcej, ile się da. A czas pokaże, co z tego wyjdzie. Na pewno jednak bardzo mi zaskoczyła mnie atmosfera w samym klubie. Na korytarzach czuć mobilizację, chęć parcia na sukces. Mamy młodą kadrę kierowniczą, również młodą kadrę szkoleniową. W młodości jest siła i dlatego jestem głęboko przekonany, że w Lubinie mogą teraz dziać się rzeczy wielkie. Na pewno mamy tutaj plany długofalowej pracy, która w przyszłości powinna zaowocować.

- Jakim prywatnie jest Pan człowiekiem?

- Myślę, że spokojnym i pracowitym. Nie mam problemów w kontaktach międzyludzkich i w każdym miejscu pracy, w którym działałem, nie zostawiłem po sobie spalonej ziemi, a grupę przyjaciół, z którymi często się kontaktuje. Jestem osobą, która zawsze szuka nici porozumienia. A jeśli widzę, że mam rację, a druga osoba usilnie przekonuje mnie do swojego zdania, to odpuszczam. Na przykład ktoś mi mówi, że cytryna jest słodka, podczas gdy ja wiem, że tak nie jest, bo jej próbowałem. Wówczas zostawiam sprawę cytryny i staram się skierować rozmowę na inne tory. A taka różnica zdań nie rzutuje na moje późniejsze kontakty z daną osobą, gdyż po prostu staram się pewne sprawy rozgraniczyć.

- Czego Pan nie lubi?

- Nie lubię, przykładowo, komercji. Nie słucham takiej muzyki, nie oglądam też komercyjnych filmów. Mam słabość do polskiego kina niezależnego. Jest taki program na TVP Kultura, w którym emitowane są tego typu, ambitne produkcje. On leci późno w nocy, dlatego też jeśli nie mam czasu go oglądać, to sobie nagrywam. Nie lubię też marnować czasu na bzdury, dlatego zawsze ustalam sobie plan pracy tak, by zminimalizować czynności zbędne. Owszem, czasami zdadza mi się na przykład posuwać po internecie, ale raczej staram się skupić na czymś pożytecznym. A czego jeszcze nie lubię? Obsesji tendencji, jaka panuje w prasie sportowej, by szukać sensacji. Pewnych tytułów nawet nie biorę do ręki z tego względu, że nie będę czytał artykułów opartych na szukanym dziurze w całym. Dlatego prasę sportową przeglądam, ale czytam tylko te rzeczy, które wyjątkowo mnie zaciekawią.



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.
Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

